

Acjel

W otchłani fanatyzmu

Nie słyszeliście o Koprzywian-
ce? Słowna rzeka na cały San-
domierz! Powiadał mi jeden,
że brzegi jej leżą wyżej poziomu
świata, otaczającego. Niech tyl-
ko trochę wzbierze, odrazu po-
wodzi, gwałt, lament, straż ognio-
wa i łódzie saperskie. Nikt nie
wie dnia ani godziny, woda nagle
i niespodziewana, czasami jeden
deszcz rzęsiście rozjuszy ją, wzbu-
rzy do głębi.

Walka z nurtem

Teraz ów żywy nurt pochwy-
ta—pójdzie nowym łozyskiem co-
si. Już się koryto żłobi, pod lo-
dami kłębi się ziemia tusta i
wybałuszona, ludzie w niebie-
skich koszulach syją spadzisty
wał. Przez rów deski na kozłach
w poprzek, idzie człowiek po
kładce taczki przed sobą pcha,
mostek rytmicznie dygocze, huśta,
kotyssa kroki. Pędzi fura za fu-
rą po zboczach, słychać klekot, ha-
mulce pękają, zgóry na dół w ga-
łopie świst biał. Łańcuch brzę-
czy w podsłokach, dyszel za-
darty, jak dźwignia unosi pory-
wa konie. Spod ziemi woda za-
kórna. Drzewo białe, surowe,
korzkie, stoi trójkątna wieża,
ciągną linę na kółku żelaznym.
Wachlarz! Od głównego sznura
promienisto biegną rozwidlenia.
Przy każdym postrońku czło-
wieka. Szarpnęli wszyscy na ko-
mędę razem. Hej raz! Kafar je-
dzie do góry, spada na belkę
pionowo i wbija słup w niebie
jak młotem.

Cebula, czosnek, śmierć i koszule

Teraz do auta przedzej, wioska
za sadem leci, owoce spadają z
drzew, trzeba stanąć o 4-ej w
Osleku. Małe miasteczko, biedne,
zahukane, ciche, co drugi sklep
na cztery spasty jak zwykle w
święta żydowskie. Szukam domu:
modlitwy. Jest, tam w głębi za
parkanem, drzwi otwarte, więc
chylba można wejść. Spróbujcie
tylko, cebula, czosnek, śmierć i
koszule, czarne pasy kiwają się,
kotyssa przy świecach. Huśta
się brodacz jeden z drugim, oczy
przymyka, to jakiś akt rytmiczny,
czekanie na moment ekstazy.

Nie chcą ich spłoszyć, podkra-
dam się chyłkiem, nagle za plecami
szelst. Chłopaki wiejskie —
 eskorta! Kładę palec na ustach,
idziemy. Pomalutku, pocichutku,
towarzystwo odurzone modlitwą
nie słyszy, ale warta, warta za
rogiem domu! Wyskakuje żyd
rudy, sprężysty i żyły, pajac w
białej koszuli, daje ostrzegawcze
znaki; szept: kamieniami powi-
tać szajgę! Dajcie spokój, niech
skończy, co kiedy gromada już
zrywa się na równe nogi, nie
przestaje śpiewać.

Psalm

Jakież to psalm w popiochu?
109, 109, zmienia się ton i rytm,
rabin, rabin. Dyrygent zawodzi
charcząc. Tłumacza: „aż twoje
wszystkie zuchwały wrogi dam za
podnóżek pod twoje nogi. Berło
twojej mocy wydam za Syjonu,
świat cały padnie u twojego
tronu, a ty używać będziesz
prac swoich wśród nieprzy-
jaciół panując twoich. Przy-

twojej prawicy Pan jest nad
Pany, w dzień gniewu swego
zetrze tyrany. Sąd swój roz-
ciągnie po całym świecie i nie-
posłuszne tyrany zgniecie”.
Wpadamy niespodzianie, a tu lej-
buś jeden wylazi jak Filip z ko-
nopi — panowie tutaj jakim pra-
wem, skąd? Mało do bójki nie
doszło, patrz, a chłopcy już sto-
ją pod oknami, więc wyrzuca,
przeklina, ziorzeczy, kiedy zaczęli
prosić, ktoś ręką skinał, idzie-
my!

Z żydami nikt nie wygrał...

Przed tym trzeba pogadać, jest
wartownik, wziął szajgę na
spytki, niech łże. Dalej! powia-
dam: źle z wami, koniec Izraela.
Zatari ręce, trzęsie brodą, ślina
mu cieknie z fioletowych warg.
Co Pan mówi, uj, jak oni się mo-
gą oszukać, niech Pan Bóg broni,
my szugene jugend. Z żydami je-
szcze nikt nie wygrał. Na Fara-
ona spadło siedem plag egipskich.

Żydzi czekają Mesjasza

— Faraon zrobił z wami krótki

proces. Dralowaliście przez mo-
rze Czerwone.

Śpiew nagle wzmagą się, prze-
chodzi w zawołanie. Ach, jak
głośno, chrapliwie krzyczą —
mściwa melodia; lejbuś chwytą
się tyczek, pękają, zapada głębo-
ko, liście syczą, zieleń zarzuca
się, płacze, wikła niepewne kro-
ki. Płomień pokrzyw! Noga już
parzy i śwodzi.

Wstał szybko, tłumaczy powód
prześladowań: żydzi czekają na
Mesjasza. Wypełniły się słowa
proroka. Coraz straszniejszy
gwałt i ucisk, przyjdzie Pan,
wyprowadzi nas z domu niewoli
już słyhać dzwony z ziemi obie-
canej.

Łuna stoi za oknem, czerń sie-
dzi na ławach brodata, furkocą
rozwarłe księgi, zacieklność, ból
w rysach, ekstaza. Naprzd i w
tył, rytmicznie! Teraz na boki,
poikole! Och, rytualna huśtawka.

Żydówki, dziewczęta rozdraż-
nione, śpiące. Żółty blask świec,
okrutna czerń zachodu. Niebo bo-
leśnie rozdarte, obłoki w strzę-
pach, — broczą! Jakby pola spa-
dały ze wzgórz. Krajobraz nagle
obcy. Biblijne wzgórza w dali.
„Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć
się do Pana Boga twego”.

On przyszedł...

Żyd daje nam znaki błagalne.
prosi, odejdźcie od okien, modli-

two nie wasz interes. Chwycił
go jeden za ucho, mów dalej,
mów wszystko, co wiesz. Po-
wiódł nas szybko w głąb sadu,
pod jabłonią uschniętą zapiakał:
on przyszedł, jest dzieckiem, wy-
chcecie go zabić, tysiące ginie w
męczarniach. Lecz Mesjasz u-
szedł rzezi, dorośnie i odda nam
świat.

Ciekawość mnie wzbiera, wi-
dząc: na prowincji zarodki obłą-
du, psychozy się szerzą wśród
czarnych. Zbliża się okres wielkie
go rustyizmu. W religii uciecz-
ki szukać będą, świątynia i kij ze-
braczy.

Pytam: a gdzie teraz zbawca,

gdzie Pan? Reka wskazuje na
zachód, Niemcy. Kto by pomyślał,
że tam? Hitler gorszy od Króla
Heroda. Lucyfer, książę ciemno-
ści. Teraz już wszystko rozumi-
m. Żydzi wierzą, że nadszedł
okres rozgrywek ostatecznych,
bój między niebem a ziemią, gie-
wań na wysokościach. Niech be-
dzie, tonący brzytwy się chwytą.
Ich kłęska ma posmak katakliz-
mu metapsychicznego. Ich wiara
zarazi bliski i daleki wschód.
Sparaliżuje działania wolnomy-
ślicielskie. Koniec Izraela! Oni
myślą: początek dni chwały. Jak
dobrze wiedzieć. Patrzę: ktoś od-
chodzi od okna ku niebu, czarne
ugory krwawią. Duszo, gorąco
jak w lecie. Kamienie żółte, spe-
kane. W stawie księżyc przebiły
trzcina. Ziemia wzburzona, kłę-
bią się pola wśród chmur

Pożółkłe rejestry szczęścia

Dokumenty w kancelarii para-
fialnej! Chodźmy przejrzeć. Są
między nimi białe kruki, folia-
ły w skórze poprawne, pożółkłe re-
jestry szczęścia. Jak dawno! Z
kart bije zapach staroświecki, li-
tera dyszy rdzą, garbi się pismo
szczerbate. Cień drzewa pada na
wskos. Tyle istnień w czarnym
objęciu nocy, już na zawsze do
głębi spełnionej. Lecz porównaj-
my lata.

Zaraz na pierwszej stronie
25—50. Nowożeńców oddzielił
szmat czasu. Antoni Mukała wdo-
tych słowach, coś ziego! Jakby
wiece, i panna — dzierlatka można
powiedzieć. Dziwny przymus w
można nieszczęściu zapobiec?
Przyjacieliu za późno przycho-
dzisz, już oboje zabrała śmierć.
Welon błyska wśród mroków i mo-
gła, cichną kroki, pochodnie prze-
stały dymić. Odczytując proto-
kuł wiekowy, dumam oto nad stra-
sliwą pojemnością świata. Ze tyl-
le zdążyło się stać, gdy nas je-
szcze nie było na ziemi. Wied-
zieć, wszyscy wiemy napewno,
ale ktoś odczuł elementarną gro-
zę tego faktu. Historia, perspek-
tywy patetyczne! Skoro na tle
olbrzymiej panoramy dziejów
dojrzymy nagle drobny szczegół,
albo los małeńki, anonimowy,
uświadamiamy sobie, że ta prze-
życie była jednak czymś bar-
dziej konkretnym, że w niej tkwi
śmiertelny realizm. A może to
z niewiary w możliwość przemi-
niania narodził się wśród pogan
kult życia pozagrobowego.

Sąd

Nad ranem sąd rozjemczy.
Brodna sprawa o lichwę żydow-
ską. Jak zawsze. Siedzi trzech.
Delegat robotników, delegat
Związku Ziemi, w środku In-
spektor pracy. Biała izba okien-
ko sklepione, stół. Pierwsza spra-
wa farnalska o odszkodowanie.
druga: tu dopiero zaczyna się
dramat. Chłop pożyłczy od żyda,
jeszcze za czasów dobrej koniun-
ktury 500 złotych na wysoki pro-
cent. I teraz co? Przyszedł kry-
zys, ceny zboża spadły, jakże tu
dotrzymać zobowiązań, które zo-
stały zawarte w innych, daleko
lepszych warunkach? Stosownie
do okoliczności długi muszą być
redukowane. Pytają chłopia nie
ile jestes winien, lecz ile możesz
zapłacić. Nie zapomnę chyba tej
sceny, kiedy gospodarz indagowa-
ny „o sumę globalną” zadeklaro-
wał należność w sumie 150 zł.
za rok. Rzecznicy orzekli, że
nawet ta suma przekracza jego
możliwość płatniczą, a żyd sku-
biąc brodę z rozpaczą żądał, aby
mu uwzględnić zaległe procenty.
Trzeba było widzieć minę prze-
wodniczącego, gdy oświadczył na
gle jowiszowym głosem: nie ma
procentu, procent umarł. Czy
Mordka rozumie? Tak, więc pro-
szę nie przeskadzać. Dalej, kto
następny!

Znaczenie Calderóna dziś jest
dwojakie:

1. jako Hiszpana XVII wieku,
interesujące tylko z punktu wi-
dzenia historycznego,
2. jako przedstawiciela światop-
oglądu katolickiego.

Jego zalety i wady są ogólnie
hiszpańskie w XVII wieku. Jest
„poeta de la Iglesia, de la Corte,
de pueblo intero” (poeta Kościoła,
Dworu, całego narodu).

— Jego rasa, wiara, środowi-
sko nie pozwoliły mu na zostanie
dramaturgiem o znaczeniu świa-
towym, ale zajmuje jedno z
pierwszych miejsc wśród drama-
turgów narodowych. (James Fitz-
maurice — Kelly).

Przykładów aż za wiele.
Rosaura zbłądziwszy w górach,

W SOKOŁOWIE PODLASKIM

zaprenumerować „ABC” można
u p. Reginy Kojro
ul. Kilińskiego 5.

HURTOWNIA PIOTR • HŁUCH
CHRZESCJAŃSKA W-wa. PTASIA 6 SKŁ. 81
tel. 219-26

poleca: RYBY wędzone, ŚLEDZIE beczkowe, KONSER-
WY jarzynowe, rybne, MIĘD różne gatunki, GRZYBY
suszone POWIDŁA owocowe i in. NABIAŁ masło
sery i jaj.

STEFAN • FIBICH

Al. Jerozolimskie 7 P A L T A
KRAWATY, BIELIZNA,
KAPELUSZE, PIŻAMY, UBRANIA I PARASOLE

KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI ST. GÓRSKI LABORATORJUM WARSZAWA

Zawdzięczając dobroczynnemu działaniu kremu VENUS nie tylko radykalnie usuniesz piegły, pryszczki i plamy, ale skutecznie zabezpieczysz się od nich, znakomicie udelikatnia cerę. ARAGO każdemu znany ze skuteczności plyn od odcisków, brodawek i stwardnień skóry. AGATOL najlep-
sza pasta do pielęgnowania zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod-
EKSİKANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie
kolory.

Maccin Podemski

Ostatni przedstawiciel Złotego Wieku

Don Pedro Calderon de la Barca, 1600 -- 1681

Największe arcydzieła teatru
hiszpańskiego pochodzą z wieków
XVI i XVIII. Ten okres — który
zwykliśmy obdarzać mianem złote-
go wieku: la edad de oro —
jest ujęty, jak w dwie wspaniałe
klamry, w dwa imiona: Lope de
Vega i Pedro Calderón de la
Barca.) Równocześnie pisali dla
sceny Tirso de Molina, Juan Ruiz
de Alarcón y Mendosa i wielu,
wielu innych, których nazwiska
próżno by tu wymieniać: nie nie
powiedzą czytelnikowi polskiemu.

Kiedy we Francji zwyciężał
klasycyzm, ujęty w kołcu przez
Mikołaja Boileau w surowe ramy
nienaruszalnych reguł, drogi teatru
za Pirenejami były zupełnie
odmienne. Choć i tam dały się
silnie odczuć wpływy Odrodzenia,
to jednak rychło wzięły górę pra-
dy czysto narodowe, natchnienie
czerpano z Wieków Średnich. W
niejednym punkcie ówczesny teat-
atr hiszpański wykazywał znacz-
ne podobieństwa do teatru angiel-
skiego: oba miały charakter na-
rodowy i romantyczny, cechowa-
ła je wielka swoboda, nie krępo-
wanie się regułami jednośc czasu
i miejsca (choć przestrzegano
jedności akcji), mieszanina tra-
gizmu i komizmu...

Zachodziły jednak również po-
ważne różnice: teatr angielski
był psychologiczny, w teatrze hi-
szpańskim intryga grała główną

1) Calderón: Kreska nad o ozna-
cza, że akcent pada na ostatnią syl-
labę.

rolę; teatr angielski stał się uni-
wersalnym, teatr hiszpański po-
został narodowym. I tu wskazać
nie brak wyjątków: takie dzieła,
jak „Don Juan” lub „La Vida es
Sueño”,²⁾ mają zasięg i znacze-
nie ogólnie - ludzkie.

Właśnie teatr Calderóna jest
teatrem intrygi, teatrem bardzo
hiszpańskim, a autor „Uwielbie-
nia Krzyża” nieodrodnym dzie-
ckiem swego wieku, swego kraju,
swej wiary.

Jego dorobek pisarski jest ol-
brzymi: około 120 sztuk teatral-
nych, 80 autos, 20 entremeses i
wiele innych drobnych utworów.

Po śmierci Lope de Vegi w r.
1635, don Pedro Calderón de la
Barca Henao de la Barrera y
Riaño (tak brzmi jego pełne na-
zwisko) został jedynym i niespor-
nym królem teatru hiszpańskiego.
Ale właśnie ten fakt, że Calde-
rón był następcą Vegi, niezwykłe
utrudnił jego zadania. Lope de
Vego bowiem postawił sztukę te-
atralną na tak wysokim poziomie,
pchnął ją tak wydatnie naprzód,
że następca jego nie miał dopra-
wy nic w tej dziedzinie do robo-
ty. To też Calderón nie szukał już
nowych dróg — były one jasno
wytyczone — starał się jedynie
doprowadzić swą sztukę do gra-
nic doskonałości.

Zresztą to staranie nie było u-
stawiczne. Autor „Milości za gro-
bem” był związany silnie z dwor-
em królewskim i — jako dwor-
ak — musiał dostarczać sztuk na
zamówienie, musiał pisać come-
dias palaciegias, komedie pałaco-
we. Bogactwem inwencji nigdy
nie grzeszył, stworzył nowy cha-
rakter udawało mu się rzadko,
nic więc dziwnego, że pomagał
sobie, jak mógł: zapożyczał się na
prawo i na lewo. Drugi akt
swoich „Cabellos de Absalon”
przepisał niemal dosłownie od
Tirsa, u którego był to trzeci akt
„Venganza de Tamar”; wśród je-
go „wierzycieli” nie brak nawet
Lope de Vegi! Takie plagiaty by-
ły w „duchu czasu”: własność
prywatna nie była ściśle określo-
na w dziedzinie literatury.

I nie tu należy szukać zasługi
i wartości Calderóna: nie w tych
wszystkich comedias de capa y
espada, comedias caballerescas,

podobnych. Tutaj znacznie wyżej
stoi Lope, Tirso czy Alarcón.

Najważniejszym, najtrwalszym
działem twórczości Calderóna są
t. zw. „autos sacramentales”,
czyli krótkie jednoaktowe drama-
ty, przedstawiane najczęściej pod
gołym niebem, w święto Bożego
Ciała, mające na celu objaśnie-
nie tajemnicy świętej Eucharystii.
Jako autor „autosów” Calde-
rón nie ma sobie równego. Tę
rodzaj doprowadził do szczytu
rozwoju, osiągnął ideał doskona-
łości, był wielkim, ostatnim...

W całej niemal pozostałej swej
twórczości scenicznej Calderón
to typowy przedstawiciel „narodu
hiszpańskiego w wieku XVII”.
Ożywają go trzy uczucia, współ-
nie wszystkim współczesnym mu
rodakom: lojalność wobec króla,
posłuszeństwo i poświęcenie dla
Kościoła, punkt honoru. Król —
najważniejsza osoba w państwie,
Kościół — jedyny autorytet mo-
ralny, zwycięski obrońca półwy-
spu przed Reformacją, honor —
zdegenerowany ideał rycerstwa
średniowiecznego: oto, co jest
wspólne wszystkim Hiszpanom
XVII wieku. Calderón, przedsta-
wiający te ideały na scenie, jest
wiernym reprezentantem swego
narodu, epoki i wiary. Jest tak
hiszpański i tak siedemnasto-
wieczny, że może dziś budzić za-
interesowanie tylko wśród bada-
ców, historyków literatury i kul-
tury. Co gorsza — wszystkie te
komedie są nienaturalne (dziś,
dla nas), przepojone śmiesznym
wykwintem. Jest to t. zw. kultyzm
(od słowa: culto — styl wyrazi-
nowany), lub gongoryzm (od na-
zwiska „wodza” tego prądu, Gongor-
y z Kordoby). Ta sama tea-
dencja objawiła się we Włoszech
pod nazwą concettismo lub mari-
nismo, w Anglii (eufnizm), we
Francji (préciosité: ośmieszona
tak doskonale przez Moliera w
w „Précieuses Ridicules” — Po-
ciesznym Wykwintnisiach). I w
tym więc był Calderón synem
swej epoki. Niestety, to nienatu-
ralność przenika nawet najlepsze
jego dramaty, jak „Życie snem”.

Przykładów aż za wiele.
Rosaura zbłądziwszy w górach,

Na tym polega gruntowne pranie!

Zawierzcie swą białiznę
łagodnemu mydłu Jeleń
Schicht. Mydło Jeleń Schicht
gruntownie usuwa wszelki
brud z tkaniny, która dzięki
temu po praniu wygląda
jak nowa.



MYDŁO JELEŃ SCHICHT
pierze idealnie czysto!

ostatnia nowość!!
SERDUSZKA
LAMPKI NAGRODKOWE
PLUNGE AKNO I DŁUGO
POLO